STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincyi kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 13. Lwów, 25. Września 1880. Rocznik 2.

Od Redakcyi.

Znajdujemy się w nader trudnem położeniu, jak więc skutecznie przemówić do Szan. Panów Prenumeratorów i wezwać ich, aby spełniali przyjęty obowiązek względem naszego wydawnictwa. Prenumerować, czytać i nie płacić, stało się jakby hasłem większej połowy naszych prenumeratorów. Trzeci rok już liczymy od chwili rozpoczęcia naszego wydawnictwa, a czas ten zaliczyć śmiało możemy do jednego pasma trosk nietylko moralnych, ale przedewszystkiem i materjalnych. Z wyjątkiem miasta Lwowa połowa Panów Prenumeratorów na prowincyi nie słyszy naszych próśb i nie uwzględnia nader trudnego położenia, że pismo, które nie liczy na żadne uboczne dochody, a stoi jedynie tylko prenumeratą, nie może też w żaden sposób istnieć, jeżeli większa część odbiorców po roku i dłużej jeszcze z zapłatą zalega.

Niestety! z takiemi przeszkodami nie tylko nasze wydawnictwo, ale wszystkie inne pisma w Galicyi nie codziennie wychodzące walczą.

Zapytujemy czy w tak smutnym objawie wolno i można szukać objawu obywatelskiego patryotycznego poczucia. — Prosimy prawie z rozpoczęciem każdego kwartału Szanownych Panów Prenumeratorów, aby nam zaraz zwracali Numera, jeżeli pism naszych dalej trzymać nie chcą. Ale tego jednak oni nie czynią, przyjmują dalej, reklamują jeśli który Numer ich nie dojdzie i — nie płacą.

Gdyby nie wezwania ze wszystkich trzech Zaborów, do których pisma nasze właściwemi drogami dochodzą, (same prowincye pod rządem moskiewskiem otrzymują znaczną ilość egzemplarzy, rozumie się bezpłatnie, w połączeniu jeszcze ze znacznemi kosztami transportu) — tobyśmy już byli dawno wydawnictwo nasze zamknęli. Gdy jednak ze wszystkich stron wołają na nas: „Wytrwaj w służeniu prawdzie!“ — wytężamy resztki naszych zasobów sił, aby tym głosom być posłusznymi.

Czujemy jednak, że walka taka jaką staczamy bez skutecznego poparcia Prenumeratorów, jest nadal już niemożebną. Wprawdzie czyniono nam propozycyę, aby wydawnictwo nasze odprzedać, tego jednak nie uczynimy, gdyż wolimy upaść, a za pieniądzie pracy naszej nie sprzedamy.

Kwartał nadchodzący będzie ostatnim wysiłkiem z naszej strony doświadczenia, czy to wydawnictwo ma trwać dalej, czy też je trzeba zakończyć.

Prenumerata na **„Strażnicę polska“** i na **„Sztandar polski“** wynosi kwartalnie we Lwowie **1** złr. **50** ct. — na prowincyi **1** złr. **75** ct. — za granicą **2** złr. — Rocznie we Lwowie **6** złr. — na prowincyi **7** złr. — za granicą **8** złr. Można prenumerować w Redakcyi naszej: **Lwów, ulica Zielona l. 46** lub też w Ekspedycyi w trafice (Hotel Żorża) róg placu Maryackiego i ulicy Krętej. — Prenumeratę najlepiej przesyłać przekazami pocztowemi.

Weterani z roku 1831.
i „Maffia“ lwowska.

Gdy pięćdziesięcioletnia rocznica powstania Listopadowego zbliża się szybkim krokiem, a od takowej przedzielają nas zaledwie dwa miesiące czasu, potrzeba przedewszystkiem dopełnić spisu żyjących jeszcze weteranów, zestawiając chociaż krótkie życiorysy tychże. Książki pamiątkowe mają na ten cel wyjść w Poznaniu i Muzeum polskiem w Rapperswyllu w Szwajcaryi, tymczasem jak się dowiadujemy notatki o weteranach nadchodzą nader skąpo tak samo zapisy na medale i odznaki pamiątkowe, któremi to ostatniemi mianowicie zajął się szczerze hr. Władysław Plater, twórca Muzeum polskiego w Rapperswyllu.

Chcąc wyż wymienionym wydawnictwom jubileuszowych ksiąg ułatwić wydawnictwo, wzywamy wszystkich obywateli kraju, aby do Redakcyi naszej raczyli bezzwłocznie donieść imiona i nazwiska żyjących jeszcze weteranów z roku 1831. wraz z adresami, gdzie zamieszkują, a jeżeliby ktoś chciał sobie zadać trudu, to niech spisze w krótkości życiorys weterana w następujący sposób:

Imię i nazwisko, miejsce urodzenia, stan z jakiego wstąpił do wojska polskiego, w jakim pułku służył, wiek obecny, bitwy w jakich brał udział, jakie losy przechodził od roku 1831. i czem się obecnie trudni, gdzie zamieszkuje?

Zwracamy uwagę, że pomiędzy stanem włościańskim i małomieszczańskim żyją jeszcze bojownicy z 1831. r., a tych w żaden sposób nie wypada pominąć. Idzie albowiem głównie o to, aby w uroczystości 29. Listopada wszyscy byli obecni i nikt nie został pominięty.

W sprawie tej mamy jeszcze obowiązek zabrać głos w innym kierunku, a to: co naród cały myśli uczynić, aby zabezpieczyć byt takich weteranów z 1831. r., którzy obecnie prowadzą żywot w ostatecznej nędzy? Znamy takich nawet w samym Lwowie, którzy nie mają głowy gdzie schronić. Wprawdzie doniosły pisma krajowe o obróceniu zamku w Olesku na schronisko, lecz sprawa ta ucichła, a czas uchodzi szybko; wypada więc bez zwłoki czasu cośkolwiek postanowić, coby weszło w rzeczywistość, inaczej uroczystość jubileuszowa chociażby najświetniejsza, będzie bezpodstawną, jak długo nie zdobędziemy się zbiorowo na ofiarność, aby ostatnich rot starych bojowników zabezpieczyć od nędzy i trosk o byt codzienny przy schyłku ich żywota.

Jaki los ściga nie jednego z tych nieszczęśliwych i na co są tacy nędzarze narażeni, którzy przelewali krew za Ojczyznę i składali na ołtarz całe mienie, wystarczy na teraz następujący przykład:

Jak wiadomo zakład ś. p. hr. Skarbka w Drohowyżu ma obowiązek dawania przytułku starcom ubogim, a liczba tychże ma wynosić do 50. Otóż wola fundatora w tym kierunku została dotąd tylko dla oka — decorum spełniona w części, gdyż zakład, który tak znaczne sumy kosztuje ma dotąd zaledwie 12 czy 15 starców w zakładzie, nie ma nawet pomieszkania odpowiedniego dla tychże.

Starcy porozrzucani są po jednym, po kilku i ulokowani, jak to zwykliśmy nazywać „kątem“ po różnych ubikacyach zakładu lub po za obrębem takowego w wilgotnych norach. Zaledwie kilku otoczonych protekcyą używa wszelkich wygód, jakich starość wymaga, innych, którzy cały żywot spędzili w twardej służbie Ojczyzny, lecz nie przywykli do serwilizmu, jakiego Zarząd zakładu wymaga, byt tamże nie różni się w niczem od dyscypliny w domach karnych. Gdy opinią w

zakładzie rządzą przytem domowe szpiegostwo i oszczerczc donosy faworytów, nie dziw, że Kuratorya fundacyi Skarbkowskiej i Dyrekcya zakładu w Drohowyżu dopuściły się takiej niesumienności, że wydaliły na pastwę losu dwóch starców, z których jeden liczy lat 70 a drugi 74. Obydwaj ci starcy są to weterani z 1831. r. a ostatni żołnierz Konstantynowski od roku 1826. Jeden i drugi od roku 1830. aż dotychczas nieomal oddawali zawsze wszelkie mienie i krew, gdy Ojczyzna tego wymagała. W skutek takiej ofiarności, pomimo skromnego i czystego żywota, gdy nadeszła starość zeszli materyalnie na nędzarzy. W dodatku gdy wreszcie zdawało się, iż przynajmniej w ostatnich chwilach żywota znajdą spokojny zakątek — starców tych okrytych bliznami, styranych katorgami, więzieniami Moskali i Prusaków, wyrzucono z zakładu Drohzwyzkiego jak Pariasów, jak wyrzutków społeczeństwa, skazując ich na żebractwo lub śmierć głodową.

Zapyta słusznie każdy czytelnik za co? co przewinili? — Oto jedyną ich winą było podejrzenie Dyrekcyi zakładu w Drohowyżu, że oni donosili Redakcyi „Strażnicy polskiej“ o zbrodniczych czynach i nieuczciwości, jakie się tam dopełniały.

Prawdą zaś jest, że gdy redakcyi naszej zaczęto nadsyłać wieści o sromotnej gospodarce w Drohowyżu, nie mogliśmy na razie takim donosom, aczkolwiek noszącym piętno prawdy na sobie, dać wiary; taki albowiem ohydny tenor był tych spraw. Znając zaś niepokalany żywot tych starców, udaliśmy się do nich, wzywając ich w imieniu czci i honoru polskiego, aby stwierdzili według sumienia, czy donosy (powtórzone im dosłownie) polegają na prawdzie lub kłamstwie.

Starcy ci stojąc nad grobem, bez względu na następstwa stwierdzili prawdę ohydnych czynów tak, jak im uczciwość polska, obywatelska nakazywała. A z prawdą tą, jak to nam jeszcze przed kilku dniami stwierdzili stanął w spokoju duszy przed obliczem Boga. Kuratorya skarbkowska i Dyrekcya Zakładu w Drohowyżu, niekontentowały się jeszcze wyrzuceniem starców z Zakładu na pastwę nędzy — gdyż w zemście swej niezlachetnej nie znając granic, dopuściły się oszczerstwa, podając za powód wydalenia nałóg pijaństwa i burdy co już jest wierutnym fałszem, gdyż tych starców nie tylko my ale wielu obywateli we wszystkich trzech zaborach zna z moralnego żywota. Jeżeli więc taki starzec przeżył 70 lat uczciwie, to zaiste gdyby się u schyłku żywota miał zapominać, musiałby do tego mieć nader ważne powody — prawdopodobnie rozpacz w obec katorgi drohowyzkiej.

Gdyby kuratorya fundacyi skarbkowskiej chciała się była chociaż cokolwiek słuszności powodować, powinna była przedewszystkiem ponapędzać z Zakładu tych nauczycieli i przełożonych, którzy tamże urządzali orgie pijackie, zanieczyszczali z powodu opilstwa podczas tych orgij kurytarze zakładu, czemu się sieroty będące tam na wychowaniu przypatrywały.

Wszystkie tego rodzaju sprawy zostały zamilczane. Czytelnicy nasi raczą sobie przypomnieć to wszystko, cośmy w tych sprawach pisali — raczą sobie przypomnieć, żeśmy posłom na sejmie krajowym wręczyli „memoryał“, objaśniający ohydne sprawy Zakładu w Drohowyżu — zarzucając nawet spełniane tamże zbrodnie. Nie dosyć tego, wydrukowaliśmy otwarty list do kuratora fundacyi skarbkowskiej księcia Karola Jabłonowskiego; wszystko to zostało zamilczane. Znane są zabiegi, w jaki sposób zażegnano burzę, aby „memoryał“ nie przyszedł na porządek dzienny. Znaną jest i głośną procedura w jaki sposób Wydział krajowy „usunął nieporządki“ w Zakładzie Drohowyzkim.

Tak samo piętnowano pokątnie Redakcye „Sztandaru polsk.“ i „Strażnicy pols.“ o oszczerstwo jak się to działo przed dwoma latami ze sprawę Zakładu obłąkanych w Kulparkowie. Podczas ostatniej kadencyi sejmowej miała jednak opinia publiczna sposobność przekonania się, czy rzeczywiście powodujemy się oszczerstwem.

Bez naszej pressyi ohydna gospodarka w Kulparkowie nie byłaby się dotąd zmieniła. Ci, od których zależało zaprowadzenie tamże porządku musieli kapitulować w obec oblężniczej kanonady „Strażnicy pols.“ i „Sztandaru polskiego. — Czy mówimy może nieprawdę?

Prosimy szanownych czytelników jeszcze o chwilkę cierpliwości, abyśmy mogli lepiej wyjaśnić to, co nas boli, gdyż sprawa jest ważna.

Zapytujemy ludzi bezstronnych, czy na wszystkie te ciężkie zarzuty, jakieśmy ogłaszali publicznie, a które w wysokim stopniu uwłaczały powadze takich instytucyj jak „Fundacye śp. hr. Skarbka“ — a szczególniej Zakład dla sierót i starców w Drohowyżu“ jeżeli z naszej strony dopuszczaliśmy się tak karygodnego oszczerstwa, czy nie było obowiązkiem tych, których sprawy te tyczyły, oddać nas c. k. Prokuratoryi i postawić przed kratkami trybunału kryminalnego? Przecież w końcu domagaliśmy się tego wyraźnie! — A przecież nic nieuczyniono w tym kierunku. Dlaczego? o to z tych powodów, że przed kratkami Sądów przysięgłych, wyszłyby nader niewonne i ohydne sprawy, o którychby opinja publiczna całego kraju musiała według sprawiedliwości zawyrokować.

Dziennikarstwo, nasze Timesy nadpełtwiańskie, milczało nie poruszyło tych spraw ani pro ani contra — a milczenie to nie było spowodowane innem powodem, jak tylko obawą, że każda zaczepka zostałaby dosadnie udowodnioną. Bez tej obawy byłyby „Timesy nadpełtwiańskie“ wycisnęły bez skrupułu piętno hańby na naszem czole, i stawiły pod pręgierz opinji.

Dopiero wtenczas, gdy sejm został zamknięty, gdy zmora odpowiedzialności była zażegnaną a tem samem uzyskali występni absolutoryum i patenta uczciwości, zebrała się wielka rada handełesów, faktorów i służących nepotyzmu, aby wreszcie raz położyć koniec „napaściom i kąsaniu“ „Strażnicy pols.“ i „Sztandaru pols.“ a szajka ta zawiązawszy się w rodzaj Maffji włoskiej, czyli konfederacyi bandytyzmu moralnego i materyalnego, z poza płota zażądała ni mniej ni więcej, tylko satysfakcyi honorowej w sprawach drohowyzkich!

Redaktor „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“ niechąc w tej sprawie sam przesądzać, jak postąpić winien, zawezwał kilku znanych w całym kraju z powagi i nieposzlakowanej zacności obywateli, a ci orzekli, że nie wchodząc w meritum prawdy tego co „Strażnica polska“ i „Sztandar polski“ pisały w „sprawie drohowyzkiej“, obowiązkiem było i jest tych, którzy się uważają za obrażonych oddać sprawę c. k. Sądom karnym, jako będącą czysto kryminalnej natury. A jak długo obrażeni tego kroku nie uczynią, nie może być mowy o żadnej satysfakcyi honorowej. Również sąd honorowy obywatelski nie mógłby w tym wypadku mieć miejsca, gdyż tenże nieposiadałby atrybucyj, aby przeprowadzać śledztwo, wzywać świadków i t. d. jakichby to dowodów potrzebował dla wydania sprawiedliwego wyroku.

Orzeczenie takie ludzi zacnych nie zostało jednak uwzględnione przez członków „Maffii lwowskiej“. A gdyśmy przy powtórnem nagabywaniu i straszeniu następstwami, dali

---

LWOWSKA WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH

w auli Politechniki.

V.

Odchodząc tym razem od porządku, wjakim postępowaliśmy opisując tę wystawę, zwracamy się przedewszystkiem do ostatnich dzieł sztuki, jakie zostały obecnie jeszcze nadesłanemi. Powodują nas do tego p. Adolf Sandoz Podolanin, który przysłał na Wystawę dwa obrazki rodzajowe: „Mieszkanie saharyjskie w Biskrze“ i „Tancerka z plemienia Uled -Nail“. — Obrazki te znamionują rzeczywiście, że artysta należy do uzdolnionych malarzy „rodzajowych“, a rysunek jego dość poprawny i koloryt swobodny. Całość tych obrazków ma artystyczne zalety, których zaprzeczyć nie można. Pan Sandoz pojawiając się po raz pierwszy na Wystawie lwowskiej, uciekł się do pewnego rodzaju reklamy, która dotąd nietylko u nas, ale i na innych wystawach nie jest w użyciu z wyjątkiem wielkich dzieł historycznych, dla których objaśnienie szczegółowe bywa rzeczywiście niezbędnem. Aby jednak do zwykłych obrazków rodzajowych drukować opisy aż na trzech stronicach, nieopuszczające najmniejszych szczegółów na tych obrazkach się przedstawiających, to chociaż temat oparty jest nawet na życiu społecznem Afryki, komentarze te są niewłaściwe, albowiem każą przypuszczać, że p. Sandoz, Podolanin, ma o wyobraźni swoich rodaków i o inteligencyi tychże nader ujemne pojęcie. Niech daruje, ale reklama taka jest bardzo podobną do tych, jakich używają wędrujący właściciele z widokami panoramy, dioramy lub malowideł opiewających morderstwa a wystawionemi na kiermaszach i jarmarkach, gdzie przedstawiciel wskazując na pojedyncze epizody trzcinką, wykrzykuje:

„Meine Herren und Damen! Hier ist zu sehen ein nordamerikanischer Dromedar! — ist gekommen aus Nordamerika über die Alpen und Apeninen nach Europa! — gebährt zwei lebendige Junge! — frist Gras und andere Insekten! i t. d. i t. d.

Dalibóg, p. Adolfie Sandoz Podolaninie źle ci się przysłużył ten, kto poradził, abyś się w ten sposób przedstawił lubownikom sztuk pięknych we Lwowie i racz uwierzyć, że chociaż kraj ten nazywają nasi najserdeczniejsi „Barenlandem“, to jednak zdarza się, że nawet „sztubak“, który ukończył czwartą normalną klasę, jeszcze nie będzie w ambarasie zdefiniowania treści twoich afrykańskich obrazów. Zbliżmy się teraz do trzech obrazów p. Żmurki, syna naszego znakomitego matematyka.

Początkowe prace tego młodego artysty, znamy już od lat dwóch i z ciekawością postępujemy za jego dalszem wykształceniem artystycznem. W roku bieżącym dzienniki warszawskie i inne mówiły bardzo pochlebnie o pracach p. Żmurki, a mianowicie o obrazie „Kleopatry“, któregośmy dotąd nie mieli sposobności jeszcze oglądać.

Przy końcu tegorocznej dopiero wystawy przysłał artysta trzy płótna: Portret ojca, Kazimierza Wgo i Esterkę, a nareszcie szkic do obrazu: Portret kobiety w ¾ naturalnej wielkości całej figury.

Prace tego młodego artysty znamionują niepośledniе zdolności i jesteśmy mocno przekonani, że przy wytrwałych i dłuższych a sumiennych studyach, zajmie niezawodnie wydatne miejsce w szeregu malarzy Polskich. Dziś jednak (przypominamy, że nie widzieliśmy Kleopatry jeszcze) nie możemy się uwolnić od pewnego rodzaju obawy, że młody ten artysta, aczkolwiek bardzo uzdolniony, za nadto szybko i w dorywczy sposób usiłuje zasiąść na szczycie Parnasu artystycznego, co dla jego przyszłości może oddziałać szkodliwie. Przedewszystkiem zaznaczyć winniśmy i w

kategoryczną odpowiedź, iż w sprawach kryminalnych nie damy nikomu satysfakcyi honorowej i nie zlękniemy się żadnego nacisku ani pogróżek, cóż robi „Maffia lwowska"? — oto wynajduje sobie najprzód znanego pieczeniarza służkę uniżonego nepotyzmu, znanego nie od dzisiaj pod nazwiskiem nadwornego „Cyrkumfatyganta" i ten zdenerwowany faktor, dopuszcza się rozpowiadania na ucho najnikczemniejszej kalumnii, którą jednak pomijemy, gdyż samo podniesienie tejże jużby nam ubliżyło.

Jeszcze nie koniec. „Maffia" ciągnie węzełki i podjudza nikczemnie pewną ofiarę, którą następnie zobowiązuje do napadu osobistego na nas. Ostrzeżono nas o tem zawczesnie a byli tacy, którzy nam radzili, aby sprawę tę oddać wprost c. k. policyi lub prokuratoryi. Nie nasza to jednak rzecz; jesteśmy przygotowani na wszystko, a w ostatecznym wypadku przygotowani jesteśmy, aby siłę brutalną odeprzeć jak należy, bez względu na następstwa.

Uwierzy zapewne każdy prawy obywatel, że „Maffia" lwowska szereguje się potężnie z żywiołów zgangrenowanych moralnie, na które napadaliśmy, napadamy i napadać będziemy bezwzględnie.

Że żywioły te wiele by za to dały, aby nas zgubić — w to także każdy uczciwy człowiek uwierzy. Kończy się trzeci rok naszego wydawnictwa, a każdy dzień nosi na sobie dowody zaciętej walki. Wszelkie pokusy nie znalazły u nas posłuchu i tak Bóg da, że nie znajdą, gdyż hasłem naszego całego żywota jest:

„usque ad finem!"

Przyznajemy się, że były chwile w ciągu gorzkiego żywota naszego wydawnictwa, że w obec zszeregowanych zastępów demoralizacyi społecznej, opuszczaliśmy ręce i pytali sami siebie: „Czy nie lepiej złożyć broń, zaprzestać niewdzięcznej walki i czy takowa nie jest pracą syzyfa?"

W takich jednak chwilach chwiejności duchowej, dochodziły nas zawsze i dochodzą głosy ze wszystkich krańców ziem polskich i wołają: „wytrwaj! nie wolno ci upaść i zwątpić!"

Głosy te są dla nas wyrocznią i jej słuchać będziemy. Zresztą głosy te stają się coraz liczniejsze, zbliża się do nas z każdym dniem coraz więcej ludzi, którzy się przedtem żegnali od naszych pisma dziś nie szczędzą wyrazu uznania. Faktem znowu jest, że niejedną zachciankę sił destrukcyjnych trzymamy na wodzy i siły te aczkolwiek bogate w materjalizm, liczą się z nami.

Na tych co się poczuwają w duchu do różnych win i grzeszków spełnionych lub mających się dopiero spełnić, wierzymy, że pisma nasze nie wywierają bardzo przyjemnego uczucia; ale cóż robić my inaczej pisać nie będziemy.

Kończąc niniejszy artykuł, powracamy do głównego założenia, do Weteranów z roku 1831. wzywając wszystkich patryotycznych obywateli, aby jaknajspieszniej zechcieli się gorliwie zająć losem tych nieszczęśliwych, bo inaczej obchód jubileuszowy, gdyby sprawa bytu do 29. listopada nie była załatwioną, zeszedłby na smutną parodyę. Los dwóch weteranów jaki powyżej podaliśmy, nie jest odosobniony, w samym Lwowie wyliczylibyśmy takich więcej.

Towarzystwo dla usunięcia żebractwa.

W myśl statutu potwierdzonego przez c. k. Namiestnictwo, na zebraniu komitetu dnia 20. bm. w kancelaryi rękodzielniczej w Ratuszu, ukonstytuował się zarząd Towarzystwa jak następuje: Na prezesa wybrano p. Markiewicza, na zastępcę p. Aleksandra Gnoińskiego, na sekretarza p. Fiszera, urzędnika magistratu, na skarbnika p. Romana Wojczyńskiego, kupca. Reszta członków komitetu rozpocznie jako delegaci Tow. czynność propagandy wpisu nowych członków.

Wieści, jakie nas dochodzą, jakoby inne Towarzystwa humanitarne miały niechętnym okiem patrzeć na zawiązanie się Towarzystwa dla usunięcia żebractwa, uważamy za bezpodstawne i nieprawdziwe, gdyż bieda u nas jest tak rozgałęziona, że pomnożenie towarzystw mianowicie w tym kierunku nie jest dla tych co już istnieją szkodliwe, ale przeciwnie pożądane.

Wiadomo każdemu, że żebractwo uliczne przybiera u nas prawie zastraszające rozmiary i staje się nie tylko natrętnem ale w wysokim stopniu nieznośnem, dokuczliwem a pomimo rzeczywiście znakomitej i niezmordowanej ofiarności mieszkańców prawdziwie biedni wychodzą na tem jaknajgorzej, gdyż oprócz prawdziwej nędzy formują się całe kohorty zdemoralizowanych wyzyskiwaczy, dla których żebractwo staje się najdogodniejszym warunkiem bytu.

Z tą to demoralizacyą nie godzi się jak dotąd postępować — potrzeba obmyśleć inne środki odpowiedniejsze, mianowicie, gdy takie żebractwo dopuszcza się nieustających występków a nawet zbrodni. Zwróćmy tylko uwagę na tych fachowych natrętów, których znamy od lat kilku na ulicach Lwowa, usiłujących wzbudzić litość za pomocą dręczonych nielitościwie niemowląt i małych dziatek. Specyalista taki lub specyalistka, zmienia ten środek litości bardzo często; gdy jedną ofiarę zakopie na cmentarzu, natychmiast staje na ulicy z drugą itd.

Mamy dalej przed oczami nieustannie silnych i zdrowych żebraków obojga płci, których za żadną cenę do pracy nie nakłonim. Są to istoty, które już wszelką godność ludzką zatraciły i są obydnemi pasożytami na ciele społeczeństwa. Nad temi licznemi kohortami nie było dotąd i niema u nas prawie żadnej kontroli — a więc trud ten bierze na siebie zawiązane Towarzystwo.

Jeszcze raz powtarzamy, że błędne jest pojęcie, jakoby przez to przecinało się i usuwało dobrowolną ofiarność. Ta nie jest i nie będzie wykluczoną i kontrola Towarzystwa nie będzie stawiać żadnych przeszkód tejże.

Dziwi nas tylko bardzo (a co jest niestety prawdą), że Duchowieństwo lwowskie, nietylko niechce ręki przyłożyć do prac Towarzystwa, ale nawet usiłuje odmawiać chętnych od przystąpienia. Są wprawdzie wyjątki, ale większość Duchowieństwa wątpimy (przynajmniej nie mamy dowodów), aby się za zbyt gorliwie ubogimi zajmowała. Jeżeli czyje, to Duchownych obawy są płonne i nie są uzasadnione, jakoby przez czynność „Towarzystwa dla usunięcia żebractwa" ograniczoną została ofiarność. Jest to głośną tajemnicą, że nietylko żebrakowi ale nawet innemu śmiertelnikowi niewyciągającemu ręki po jałmużnę, siedziby wielu duchownych we Lwowie są tak niedostępne jak forteca w czasie oblężenia. Przed cerberem jaki zwykle pilnuje w nowy zamek opatrzonych drzwi, potrzeba się poddać długiej szorstkiej procedurze wywodu słownego zanim cerber raczy puścić gościa przed oblicze Jegomości. Naturalnym więc następstwem rzeczy jest, że żebrak nie tak łatwo może dostąpić szczęścia, aby oglądać oblicze Duchownego. A przecież, zdaje nam się przynajmniej, że właśnie Duchowni winni nieść pomoc nieszczęśliwym. Nie apelujemy tu do ich kieszeni wyłącznie, bo takie żądanie byłoby

---

jaknajszczerszym zamiarze oraz życzliwości zwrócić uwagę, że młody artysta powinien się wystrzegać wystawiania na widok publiczny szkiców, które w pierwotnym zarysie rysunku i kolorytu niemogą wywrzeć wrażenia, jakieby malarz chociaż w części pragnął wywołać.

Inaczej rzecz się ma, jeżeli wystawiamy chociaż najsłabsze szkice i pomysły artystów już nie żyjących, gdyż wtedy jest każda kreska nawet po za wcześnie zgasłym geniuszu cenną spuścizną dla adeptów sztuki. Młodemu zaś artyście, u którego się dopiero rozwija młodzieńcza siła nie wolno zanadto wyraźnie — pozować i zanadto natarczywie żądać uznania jeszcze niedorosłego geniuszu.

Przejdźmy do drugiego obrazu: jestto płótno większych rozmiarów przedstawiające Kazimierza Wgo w miłosnem tête a tête i co tylko oddanych w ręce oblubienicy serca „praw obywatelstwa dla żydów w Polsce".

Głowa Kazimierza Wgo jest może najwięcej wykończoną częścią obrazu, ale pan Żmurko dopuścił się przedewszystkiem błędu, którego artyście traktującemu przedmioty historyczne nie wolno popełnić. P. Żmurce wiadomo przecież, że w średniowiecznych zabytkach sztuki w Polsce, mamy dokumentalne dowody, jak Kazimierz W. wyglądał za życia. Dziejo i archeologja przyjęły te rysy wielkiego naszego Monarchy za historyczną prawdę, a więc żadnemu też artyście Polakowi nie wolno od tej prawdy odstępować i kreślić według dowolnej fantazyi charakter dziejowy. Skrupuł ten jest natomiast zbyteczny w pojęciu Esterki i tu twórczości artysty pozostawione jest wolne pole.

Przeciwko ogólnemu utworowi obrazu nie mielibyśmy tak wiele do powiedzenia, gdyż nie podobna nie odmówić bujnej fantazyi, poczucia estetycznego piękna, które jednak występuje dopiero w zarysach w prawdzie daleko wydatniejszych, aniżeli w „portrecie kobiecym", lecz pozostawiając jeszcze wiele do życzenia pod względem wykończenia.

Głowa Esterki i tors, o ile takowe przedstawiają ciało nie osłonione, to brak temuż tego piętna życia, jakie zwykle ciało nagie bez względu na koloryt rasowy przedstawia oku widza.

P. Żmurko chcąc uwydatnić pochodzenie wschodnie Esterki, dopiął celu w charakterystyce kolorytu, ale ten nie przedstawia ciała żywego lecz martwą żółkłą kość słoniową. Na wyraz twarzy i gry uczuć Esterki także się nie zgadzamy, gdyż scena cała czyni na nas wrażenie jakby co tylko dobitego targu, po którym chytra córa Judei wytargowawszy prawa dla swoich współwyznawców, trzyma pergamin w ten sposób w ręku i w takim oddaleniu, jakby się obawiała, że handel jeszcze mógłby być cofnięty. Dalej uczucie jej radości ze zwycięztwa wprawia ją w pewien rodzaj ekstazy i z na wpół przymkniętem okiem podaje królowi rękę i zdaje się słaniać ku niemu — dla spłacenia długu — za nabyte prawa dla Izraela.

Zdaje się nam jednak, że chwila ta, której czynu należy szukać w ułomnościach natury ludzkiej i więcej może cielesnej aniżeli duchowej, powinna się inaczej nie tylko artyście, ale i poecie i powieściopisarzowi przedstawiać, jeżeli niema na myśli zbyt rażącego realizmu. Jeżeli artysta miał na myśli przedstawienie tego epizodu dziejowego, jako głównie opartego na zmysłowości, to się zgadzamy na takie przedstawienie. Jeżeli jednak zabierał się do utworu powodowany pojęciem duchowem, to chybił w zamiarze.

Postać Esterki w rysunku, kolorycie i draperjach całości figury należy również do najlepiej wykończonej części obrazu, chociaż ręka prawa po łokieć znowu zanadto szkicowo traktowana. Chybiony jest również rysunek Kazimierza Wgo mianowicie u skurczu, którą w nie naturalny sposób wyciąga do Esterki. Cała opona z żółtego adamaszku, która drapuje tylny plan obrazu, jest troskli-

niesłusznem, ale byłoby właściwe, aby w takich humanitarnych Towarzystwach Duchowni brali główny udział. Bogdaj jednak słowa nasze niė były grochem rzucanym o ścianę!

Czy się Duchowieństwo połączy lub nie, to i tak nie wątpimy, że Towarzystwo oddziaływać będzie.

Jest jednak jeszcze jeden warunek, bezwzględnie ważny, przy pomocy którego dopiero cel Tow. osiągniętym być może skutecznie, a warunkiem tym jest: otwarcie „domu roboczego“. Jak długo myśl ta nie zostanie urzeczywistnioną, prace Towarzystwa będą i muszą chromać.

Zdaje nam się jednak, że jeżeli Rada miasta zechce pojąć ważność takiej instytucyi, to warunek usunięcia zdemoralizowanego żebractwa dałby się szybko usunąć.

Takie „domy robocze“ mają zastosowanie we wszystkich dobrze zorganizowanych gminach miast większych.

Aby jednak takie domy mogły się utrzymać, potrzeba u nas we Lwowie sprostować pewną rażącą i nader szkodliwą nieprawidłowość, jaką przedstawia używanie „więźniów kryminalnych“ do robót publicznych. Pojmujemy, że są wyjątki i czynności, w których użycie takich sił roboczych jest usprawiedliwione, ale we Lwowie przeholowano, jak to mówią, znacznie, a my mówimy, w niepraktykowany dotąd sposób na szkodę tych sił, które uczciwą pracą chcą byt swój uregulować.

Doszło do tego, że postępowanie z ludźmi skazanymi na więzienie, przestaje być dla wielu karą i sromotny ubiór kryminalny przestaje być dla wielu wstrętnym. Nic dziw więc, że młode pokolenie, które się z uczciwości wykoleja, przy braku dostatecznej oświaty, patrząc codziennie na ruszającego się prawie swobodnie kryminalistę, obywa się z tym widokiem, oswaja i nie widzi nic w nim tak dalece rażącego.

Że dla wielu więźniów dzisiaj kryminał nie jest już karą, to rzecz powszechnie znana.

Obecnie we Lwowie, nie można przejść ulicy, na którejbyśmy nie spotkali się z kryminalistami — przy budowlach, rębaniu drzewa, czyszczeniu ulic, przy robotach ogrodowych. Widzieliśmy jak przed uroczystościami przyjazdu Cesarza kryminaliści dekorowali nawet budynki itd. Słowem, że jeszcze brakuje tylko, aby jakto już jest w Wiedniu zamiast „dienstmanów“, wynajmywano we Lwowie do wewnętrznych posług domowych, jak do kołysania dzieci i t. p. — kryminalistów.

Pojmujemy bardzo dobrze, że względy ekonomiczne, jakie obowiązują zarządy domów karnych, przez takie powszechne używanie więźniów na zewnątrz wykazuje znaczne korzyści materyalne; ale nie zgodzimy się jednak pod żadnym warunkiem, aby taka ekonomią odpowiadała moralnym warunkom więzień już nie tylko ze względu moralnego, ale i materyalnego dobrobytu kraju.

Zaiste, dziwnie wygląda używanie więźniów do robót po ulicach miasta i domach, gdy w tych miastach snują się całe procesye nędzarzy bez pracy i możności dostania tejże. W warunkach w jakich się znajdujemy, o czem zresztą mówiliśmy już niejednokrotnie, siły robocze w więzieniach karnych powinne być wyzyskiwane jedynie wewnątrz murów i to w kierunku, któryby najmniej szkody przynosił rozwojowi przemysłu krajowego. Jeżeli gdzie, to w Galicyi mamy tyle produktów surowych i dających się korzystnie przerobić w domach karnych, jak nigdzie; chcąc to jednak uskutecznić, ci co to od nich zależy, nie powinni znowu tak zanadto ufać swej mądrości zdobytej po za zielonym stolikiem, ale zasięgnąć rady ludzi, którzy się na tych rzeczach cokolwiek lepiej rozumieją. Weźmy np. na uwagę, jaki znaczny wywóz po za granicę kraju odbywa się szczeciną, która w przemyśle całej Europy uważaną jest za cenny nabytek z Ziem polskich. W domach karnych wyuczenie prawidłowe szczotkarstwa, nie tylko by przyniosło tym korzyści, ale wywarłoby następnie dobre skutki na rozwój pracy w domach karnych.

Takich korzystnych czynników dla więziennej pracy możnaby wiele innych przedstawić — czy się jednak nad niemi raczy ktoś zastanowić, to inne pytanie.

Kończąc nasze uwagi o „Towarzystwie dla usunięcia żebractwa“, chcielibyśmy zwrócić głównie uwagę Rady miasta Lwowa, aby sprawę domu roboczego raczyła wziąć pod gruntowną rozwagę.

KORESPONDENCYE.

Z miasta 22. września.

Szanowna Redakcyo!

W ostatnim numerze „Sztandaru polskiego“ z 18. września rb. czytałem artykuł w kronice tegoż pisma pod tytułem: „Bank kosmopolityczny za polskie pieniądze“, a główna treść tegoż artykułu: zrzucenie orła białego przez bankiera z gmachu banku hipotecznego we Lwowie, co podniósł także kronikarz niedzielny „Dziennika polskiego“ p. Jan Lam. Dziś rzecz ta stała się faktem niezaprzeczonym, bo przeciw temu nikt dotychczas nie zaprotestował, a więc jest prawdziwym.

Zaprawdę, przykre uczucie musi ogarnąć każdym prawym Polakiem, jeżeli u nas banki pozakładane głównie za polskie pieniądze w celach podniesienia pracy organicznej i dobrobytu w kraju, nietylko że nie odpowiedziały głoszonym zadaniom i w obrotach swych finansowych dorównują „każdy na swój sposób“ kredytowemu Zakładowi włościańskiemu, ale nie dosyć im tego, dzisiaj spanoszeni dyrektorowie nie uwzględniają nawet poszanowania tego narodowości polskiej, na której barkach wzrośli, co nawet sam Monarcha szanuje. Jeżeli uwzględnimy, że bank hipoteczny zawdzięcza swój byt przecież głównie obywatelom polskim, że do Rady nadzorczej wchodzą dr. Marceli Madejski, dr. Jan Czajkowski, Kazimierz hr. Dzieduszycki, Edward Ksawery hr. Fredro, dr. Maurycy Kabat, Tomasz hr. Stadnicki, Kazimierz Tchórznicki, Aleksander Jasiński, a w spisie akcyonaryuszów czytamy nazwiska jak hr. Włodzimierz Borkowski, Bieliński Stanisław doktor, hr. Dzieduszycki Włodzimierz, Krzeczunowicz Kornel, Skrzyński Ludwik, dr. Franciszek Smolka, dr. Józef Wernicki, Stanisław hr. Konarski i wielu innych obywateli Polaków — upraszamy przeto tych wszystkich panów, aby raczyli potwierdzić wypowiedziane zdania przez dyrektorów banku hipotecznego, panów Lazarusa i Kolischera, że bank ten jest w rzeczy samej kosmopolityczną instytucyą finansową, jak takowy ciż panowie dyrektorzy rozumieją.

Zapytujemy, czy dając pełnomocnictwo dyrektorom upoważnili ich zarazem do poniewierania tem, co po Bogu jest najświętszem dla Polaka, i czy nadal Rada zawiadowcza i panowie akcyonaryusze chcą się solidaryzować z panami dyrektorami Lazarusem i Kolischerem?

Nie od dzisiaj rozchodzą się wieści uzasadnione, jak bank hipoteczny wyzyskuje społeczeństwo nasze swemi operacyami i dziwić się należy, że oprócz „Strażnicy polskiej“ inne dzienniki milczały; obecnie jednak jest obowiązkiem, aby przed tą kosmopolityczną instytucyą, której ani dobro kraju, ani inne szlachetne pobudki nie obchodzą, ale przeciwnie reprezentacya dyrektorów wzrosła w tak szczególną cywilną odwagę, że z cynizmem drwi sobie i urąga narodowości polskiej, aby publicz-

---

wie studyowana, ale tak samo jak pulpit z księgą i inne jeszcze akcesorya nie wykończone. Draperja ta za jaskrawo występuje, a tonom głębszych fałd brak perspektywy powietrznej. Najlepiej są wykończonemi draperje mianowicie część dywanowa, która odpowiada warunkom pierwszego planu.

Całość obrazu dozwala tuszyć o wielkich na przyszłość zaletach artysty, ale obecnie grzeszy obraz brakiem harmonii tonów, z powodu może pospiechu i niewykończenia. A głównie w ogóle ręce i ciało nagie chociaż z dobrem zacięciem kolorytu traktowane, nie jest jeszcze tym skopułem dla artysty, który już zwyciężył.

Najlepszym stosunkowo utworem p. Żmurki jest portret ojca, tego dzielnego na polu ścisłej wiedzy naukowej bojownika. Tę postać prawdziwie męzkiej siły i rzeźwości rozumu pojął syn artysta wybornie. Wprawdzie nie jest nam zupełnie jasnem, czy w portrecie tym pod względem techniki należy szukać pierwowzorów Matejki lub Makarta, albo czy artysta nie dąży raczej do autodydaktyzmu, bo znając szereg prac dotychczasowych mieliśmy sposobność zauważyć, że młody artysta usiłuje zostać samym sobą. W portrecie Ojca jakkolwiek szkicowo w wielu partjach traktowanym, widzimy jeszcze najwięcej spokoju.

Do oceny jakąśmy tu na tem miejscu podali i według sił naszych może na pozór dość przychylnie skreślili, oświadczamy, że powodowała nas rzeczywista a nie sfingowana życzliwość i jesteśmy też przekonani, że skrupulatne omawianie chociażby takowe obracało się nawet w zakresie błędnych pojęć, bynajmniej nie ubliża i nie szkodzi artyście, gdyż sumiennemu krytykowi nie wolno się nigdy łączyć z Towarzystwami wzajemnych adoracyj.

Do szeregu portretów marszałków krajowych, które zdobić będą gmach sejmowy, przybył na wystawę portret marszałka hr. Wodzickiego, penzla Siemiradzkiego. W rzeczy samej ośmielić się poddać pod skalpel krytyki pracę tak znakomitego i sympatecznego mistrza sztuki w Polsce, jestto to samo, co narazić się na ukamienowanie, a cały chór gotówby na nas krzyknąć: „profan!“ — Cóż jednak robić? Wprawdzie przysłowie powiada: Nec Herkules contra plures — ale takie to już nasze przeznaczenie, że chociażbyśmy mieli i cały świat na nas pogniewać, to nie będziemy inaczej pisać tylko tak, jak nam przekonanie i osobiste pojęcie dyktuje.

Zresztą nie przypuszczamy, aby sam pan Henryk Siemiradzki przywiązywał jaką wielką wagę do portretu marszałka hr. Wodzickiego, jaki właśnie teraz mamy przed sobą na wystawie. Nie można wprawdzie powiedzieć, aby dzieło, które wyszło z pod ręki takiego mistrza, nie posiadało już znamianujących go zalet, jednakże całość przedstawia się za zbyt dorywczo i pospiesznie dokonaną, a co najgłówniejsza, nie uwydatnia samodzielności kompozycyi, lecz czyni wrażenie ze zdjęcia fotograficznego. Być może, że tło portretu gobelinowe, jakiego artysta używa w swoich portretach lub też pojedynczych figurach, w czem i inni artyści usiłują go teraz naśladować, w tym utworze nie jest z korzyścią użyte. Technika penzla chociaż nie zimna, ale jednak brak jej tej miękkości, do jakiej właśnie przywykliśmy w innych obrazach p. Siemiradzkiego, przez co też w całości portretu daje się uczuć brak własnego życia i ciepła.

Gdyby w sali wystawowej nie było równocześnie portretu hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, penzla Rodakowskiego, utwór Siemiradzkiego przedstawiałby się o wiele korzystniej, ale w obec tej kreacyi Rodakowskiego nie tylko profan ale i obeznany z warunkami sztuki, oddać musi ostatniej pierwszeństwo.

(C. d. n.)

ność ostrzedz jakiemi to drogami bank ten postępuje.

Sreniawita.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Kraków 19. września. Jednostajność patryarchalnego życia krakowskiego, które po wyjeździe cesarza i arcyksięcia Karola Ludwika w dawniejszy letarg popadło, przerwaną została wczoraj i dziś przerwaną będzie przedstawieniem Asnykowskiego „Kiejstuta". Nie dziwcie się, że zapisuję to przedstawienie jako wypadek nadzwyczajny, bo ma ono, przynajmniej dla Krakowa nieposlednie znaczenie. Sam Asnyk jest Krakowianinem — jego „Kiejstut" jest pracą konkursową, a przedstawienie wczorajsze było pierwsze na scenie polskiej w ogóle*) — a co się tu nie często zdarza Wszystkie role dostały się w właściwe ręce. Rolę Kiejstuta przyjął sam p. Józef Rychter, Jagiełły p. Sobiesław, Maryi czyli Aksany, siostry Jagiełły pani Hoffman, Wojdyłły, jej męża p. Nawarski, Aldony pani Mirowicz, Konrada p. Żelazowski, Kurzona (krzyżaka) p. Szymański itd. — nawet i mniejsze role obsadzone były starannie. Po nad wszelkie spodziewanie, nawet samego Józefa Rychtera, przybył na pierwsze przedstawienie p. Asnyk sam, jak mówią ze Lwowa, gdzie go jeszcze w środku tygodnia widziano. Dekoracye i ubiory były stosowne, teatr nabity — publiczność chociaż nie literacka, ale pełna zapału. Przedstawienie musiało budzić ciekawość, kiedy obok loży cesarskiej zasiadł dyrektor policyi p. Englisz z rodziną — pod samemi zaś skrzydłami cesarskiego orła dyrektor teatru p. Koźmian. Arystokracya karabelowa była, jak wiadomo, w Łupkowie na pożegnaniu cesarza, nie mogła zatem być na przedstawieniu.

Nie żądajcie od swego korespondenta obszernego opisu treści dramatu i przeprowadzenia tej treści — nie żądajcie gruntownego wywodu jej wad i zalet — gdyż to zostawiam pismom literackim Korespondent wasz polityczny może wam tylko powiedzieć, że przedstawienie „Kiejstuta" w stolicy tak zwanej Stańczyków przyrównać by chyba można do onego historycznego wypadku — gdzie ów koń grecki wszedł do oblężonej Troi.

W chwili gdzie dyplomacya nasza udaje, że najlepiej służy się Polsce, gdy się o Polsce nie mówi, otóż w podobnej chwili — jako grom spadają na głowy takie słowa Kiejstuta, wyrzeczone do Konrada Wallenroda:

że nie może służyć Ojczyźnie, kto cześć osobistą utracił przez zdradę i **dobrowolną służbę u wroga** (akt I.)

Nasi Krakowianie przyznam, że nieco już zdemoralizowani przez tak zwaną nową szkołę historyczną, nie od razu zrozumieli patryotycznego ducha, jaki w te wiersze złożył p. Adam Asnyk, jakby najmilszy klejnot swojego utworu, ale gdy gdzieś tam w pierwszej loży ktoś naprzeciwko autora siedzący — klasnął w tem miejscu p. Asnykowi brawo, wtedy cały teatr zatrząsł się od oklasków — a dzielny Rychter z zadowoleniem patrzał po sali ogniem zapału objętej. Zdawało nam się, że i p. Asnyk sam cieszył się, że wiersze jego taki skutek wywarły.

Autor wywołany był po akcie IIIcim po razy kilka i dziękował z loży prosceniowej po prawej ręce sceny; po akcie IV. musiał wyjść na deski — gdzie w towarzystwie p. Hoffmanowej przed kurtynę wyszedłszy, był przedmiotem aplauzów.

Sądząc z pierwszego przedstawienia, „Kiejstut" utrzyma się na scenie polskiej, bo choć nie bardzo się on stosuje do prawideł sztuki tragicznej, choć traci wiele na tem, że pierwsza rola dostaje się tam po kolei Aksenie, Aldonie, a w końcu Konradowi, zamiast żeby przez wszystkie akty przy Kiejstucie zostać, choć charaktery historyczne pod wielorakim względem umyślnie nagięte nie na korzyść prawdy dziejowej, to jednak gładkość wiersza — piękność stylu — szlachetność myśli — dramatyczność w szczegółach — a głównie cel patryotyczny i ta wiara w nieśmiertelność Ojczyzny, dla której choćby z kamieni rodzą się mściciele: te wysokie, powtarzam, zalety utrzymają Asnykowego „Kiejstuta" w rzędzie najulubieńszych polskich tragedyi. *(Gon. Wielk.)*

*) „Kiejstut" był przedstawiony już na poznańskiej scenie w bieżącym roku i to po dwakroć. (P. Red. „G. W.").

Z pod Koźmina 18. września. Wszelkie germanizacyjne zachcianki celu pożądanego nie osiągną. Możemy się przekonać o tem z następującego zdarzenia, które zaszło przy końcu sierpnia niedaleko Koźmina.

Nauczyciel pewnej szkoły, stosując się ściśle do praw nowych, dotyczących uczenia dzieci w języku niemieckim wyjechał był pewnego dnia do miasta Koźmina. Jadącego spotkały dzieci z jego własnej szkoły, które go dawnym polskim zwyczajem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" pozdrowiły. Nauczyciel pozdrowił ich nawzajem, ale nie w polskim, lecz w niemieckim języku, mówiąc: „Guten Morgen". Lecz nie na tem koniec. Nazajutrz karze nauczyciel ów dzieci te, które dzień przed tem w drodze spotkał, za to, że nie pozdrowiły go, jak ich sam uczył, po niemiecku.

Lecz jeszcze coś. W uroczystość Sedanu przykazał ten sam nauczyciel każdemu z dzieci do jego szkoły uczęszczających przynieść chorągiew i trojaka, które zaś jego rozkazu nie wypełniły, odebrały karę. *(Gon. Wielk.)*

Oryginalne nagrobki w mieście Sierpcu:

Tarł, tarł, tarł,
Nareszcie zmarł,
Ciężki żal po sobie zostawił
Bo, życie świątobliwe prowadził
Kuminiarz Matecki.

* * *

Tu leży on, tu leży ona,
Tu leży mąż, tu leży żona,
On jej, ona jemu,
Wystawili jedno drugiemu,
Ten pomnik sobie
Ku wielkiej ozdobie
Bonawentura i Joannna
r. 1845.

W celu uregulowania jeziora Gopła odbył się, jak „Posn. Ztg." donosi, zjazd okolicznych właścicieli ziemskich w Kruświcy dnia 17. bm. Ze strony władz przybyli radca regencyjny, powiatowy, radca ziemiański i inspektor budowli wodnych. Chodzi o to, żeby jezioro Gopło uczynić spławnem. Radca regencyjny zauważył naprzód, że wodostan Gopła zmniejszył by się o pół metra, ponieważ w skutek regulacyi musiano by Noteć powyżej jeziora zagłębić. Obywatele z radością projekt powitali i prosili, aby takowy jak najprędzej przyszedł do skutku. Następnie zastanawiano się jeszcze nad stosownemi miejscami na brzegach jeziora, gdzieby można ładować i wyładowywać.

Równocześnie z tym projektem okazała się potrzeba powiększenia dróg i komunikacyi nad jeziorem. Dotychczas bowiem trzeba objeżdżać przez most w Kruświcy, co dla mieszkańców południowej części powiatu bardzo jest niedogodną. Proponują tedy założenie nowych dróg z obu stron jeziora, któreby połączono przewozem.

Komunikacya w powiecie inowrocławskim powiększona będzie nadto przez odnogę kolejową, która będzie łączyła inowrocławskie kopalnie soli z fabryką cukru w Montwach, a przez to i z koleją poznańsko-bydgoską. *(Gon. Wielk.)*

Pod Poznaniem kładą obecnie podziemny telegraf, który łączyć ma Berlin z Toruniem. Obecnie pracują całe kompanie robotników przy szosie do Swarzędza, kopiąc rów na 20 centymetrów szeroki, a przeszło metr głęboki, w którym drut telegraficzny położony zostanie. Inny oddział pracuje za Tumem przy moście na Cybinie i przygotowuje łożysko dla drutu, który pojdzie pod wodą.

Na folwarku p Konstantego Szaniecklego Gawronach spaliły się w tych dniach czworaki. Podczas pożaru nie było nikogo w domu.

Niedawno temu wywarła policya w Poznaniu homeryczny śmiech, z powodu swego wstrętu do koloru czerwonego do tego stopnia, że upatrzyła nawet w bucie pomalowanym na czerwono, jaki szewc poznański wywiesił zamiast szyldu — buntowniczą demonstracyę narodową. Naturalnie, że policya skompromitowała się fatalnie, a dzienniki niemieckie uważały za stosowne nazwać fakt ten kłamstwem.

W sprawie tej czytamy w „Gońcu Wielkopolskim" co następuje:

Duplikat buta. Z miasta. Chociaż Szanowna Redakcya we wczorajszym numerze przeprasza Czytelników za odgrzewanie historyi buta — mam nadzieję, że raczy podać łaskawie ku uciesze swych Czytelników a zgryzocie „Tageblattu kłamcy z urzędu" nowy materyał w sprawie błahej na pozór, ale dosadnio charakteryzującej naszych opiekunów.

Pan K....ski nie jest jedynym amatorem wywieszania buta i to właśnie koloru czerwonego, rażącego, jak wiadomo, i woły. Znalazł on już poprzednika w osobie kolegi swego pana D.....cza, który także dostał ochoty wywieszeniem przed swym składem buta barwy czerwonej — ściągać do siebie odbiorców. Piękny ten projekt spełzł wszakże na niczem — rozbił się bowiem o skrupuł policyi, która żadną miarą na wywieszenie buta koloru czerwonego zezwolić nie chciała.

Pan D.....cz zapalony wielbiciel czerwoności, tak się tym zakazem zmartwił, że wcale buta nie wywiesił, zachowując sobie wszakże na pamiątkę odnośne pismo, w którym policya, zabraniając koloru czerwonego, proponuje p. D.....czowi kolor „silbergrau". A cóż panie „Tageblatt" na to? Czy ci to jeszcze nie wystarczy na dowód wrodzonej ci pogardy prawdy?! Obyś lepiej był milczał, gdyż z pewnością twoi przyjaciele nie będą ci za to wdzięczni. My butowi wdzięczność naszą szczerze wynurzamy, bo z łaski „Tageblattu" stał on się ważnym przyczynkiem do charakterystyki naszych opłakanych stosunków.

Nasi przemysłowcy na Wystawie Cieszyńskiej.

Z powodu odwidzin cesarskich Wystawa przemysłowa u braci Szlązaków w Cieszynie, jakkolwiek dla nas ciekawa i więcej nas obchodząca, przeszła prawie niepostrzeżenie i zapewne zaledwie z zachodniej tylko części kraju zwidzili takową obywatele. Wystawców z Galicyi było także stosunkowo mało.

Wiadomości, jakie nas z Cieszyna dochodzą, dają pewne dowody, że przy wszelkiej życzliwości braci Szlązaków dla naszych wystawców dałoby się również nie jedno powiedzieć o niemieckiej znowu nieżyczliwości, a raczej niesprawiedliwości. Sprawy te jednak jako za niezbyt każdemu z doświadczenia znane pomijamy, a podnosimy tylko trzech przemysłowców, którzy pomimo antagonizmu niemieckiego, odszczególnieni zostali srebrnemi medalami. Nagroda ta za niedający się zaprzeczyć postęp na drodze przemysłu, który nie tylko już w granicach Galicyi zasługuje na uznanie, powoduje nas zaznaczyć więcej aniżeli o nagrodach.

Pan Jan Ihnatowicz rodem z Litwy, żołnierz z r. 1863 i tułacz. Osiadłszy od niedawna dopiero w Galicyi, będąc wykształconym magistrem farmacyi i posiadającym gruntownie naukę chemii, człowiek rzutki i bystrego pojęcia, porzucił aptekarstwo i postanowił wypełnić

tkę w przemyśle krajowym w dziale kosmetycznym. Nie zważając na smutne przysłowie: „Nemo propheta in patria“ stanął do konkurencyi z produ`cyami, na które tylko do niedawna Paryż, Londyn, Wiedeń, Berlin uzyskiwały patenta doskonałości. W pachnidła, pomady i mydełka nikt nie wierzył, jeżeli takowe nie były oznaczone jedną z sławnych firm zagranicznych.

Pomimo tego p. Ihnatowicz przed pięciu laty z pięcioma złr. w kieszeni rozpoczął swą pracę i postępując w tejże krok za krokiem wytrwale, licząc się z każdym centem jak postanowił zwyciężyć wszelkie przeszkody i uprzedzenia do wyrobów krajowych, tak też wytrwał a dziś zajmuje wcale niepoślednie stanowisko i na seryo zdobywa przestrzenie coraz to większe dla swojej produkcyi. Jeżeli ktoś jest rzeczywiście sumiennym znawcą pachnideł i wszelkich innych artykułów kosmetycznych, to po doświadczeniu porównawczem musi przyznać, że produkcye p. Ihnatowicza ani co do jakości, ani co do zewnętrznej formy nie ustępują najpierwszym firmom zagranicznym, za które to artykuły wychodzą z kraju krociowe sumy bezpowrotnie za granicę. A zakład kosmetyczny naszego przemysłowca stoi o tyle wyżej, że po kupieniu kosmetyku niedożna nikt rozczarowania i zawodu. Zakład ten odszczególniony zostal już przedtem na Wystawie krajowej w r. 1877 i na innych prowincyonalnych medalami zasługi. W Cieszynie zaś miał aż 18 współzawodników, którzy złem okiem patrzali na powszechne pochwały jakie ten wystawca odbierał. Arcyksiążę Ludwik zatrzymawszy się przy kosmetykach p. Ihnatowicza oświadczył, że firma ta jest już mu znaną i bardzo pochlebnie się o niej wyraził. Zakład p. Ihnatowicza, który w tak trudnych warunkach doszedł do obecnego swego znaczenia, zasługuje na jak największe poparcie w kraju.

Pan L. Czyński z Jarosławia, zaliczający się do rodziny obywatelskiej szlacheckiej, która w r. 1863, zmuszoną była udać się na tułactwo i straciła znaczne mienie, podjął tak samo pracę około podniesienia gałęzi przemysłu, którego głównemi czynnikami są produkta krajowe. P. Czyński założył fabrykę na wyższą stopę wyrobu, pierników i sucharków tak zwanych angielskich, które uzyskały znaczny odbyt nie tylko w kraju, ale jest nà takowe popyt i z ościennych prowincyi. We Lwowie utrzymują sucharki p. Czyńskiego najpierwsze firmy jak Markiewicza, Baliabana, Brühla, Kleina, Klimowicza i inne. Nie ma przytem wątpliwości, że staną się one we wszystkich handlach niezbędnym artykułem.

Sucharki biszkoktowe i pierniki p. Czyńskiego odznaczają się wytwornym smakiem i higieniczną czystością wyrobu. Na wystawie Cieszyńskiej można się było również przekonać o ile wyroby p. Czyńskiego stoją znacznie wyżej od wiedeńskich i innych, to też bynajmniej nie dziw, że mu wypadało bezwarunkowo przyznać medal srebrny.

P. Amałowicz ze Lwowa, nie zbyt to stara jeszcze firma, a jednak jak to mówią wstępnym bojem, to pracą, pilnością i energią zdobywa w obec może największej konkurencyi, jaka istnieje nietylko we Lwowie, ale i w całym naszym kraju, silną pozycyę w dziale wyrobów obuwia w obydwóch działach to jest damskim i męzkim. P. Amałowicz, który stosunkowo do dzisiejszego przemysłowego rozwoju daje znacznej liczbie robotników pracę i zarobek i utrzymuje obszerny zapasny magazyn wyborowych swych wyrobów, należy do tych przemysłowców, którzy rozpoczynając zawód swój samodzielnie nie mając centa w kieszeni, przeżegnawszy się tylko w imię Boże, rozpoczynają uczciwą pracę. Oszczędnością, liczeniem się z każdym groszem w wydatkach i przychodach, uczciwym a skromnym żywotem zdobywał sobie pozycyą dzisiejszą krok po kroku, to też wkrótce praca jego stawała się coraz to wdzięczniejszą i rozszerzała jego zakres działalności. A potrzeba było nie lada rozwagi i zdrowego poglądu, aby w obec spotęgowanego współzawodnictwa i konkurencyi zagranicznej stanąć obok poważniejszych i od dawna renomowanych firm innych. P. Amałowicz tem się odznacza, a co mu za wielką zasługę poczytujemy, że pomimo powodzenia, jakiem się obecnie cieszy, prowadzi żywot zawsze skromny i cichy, a obowiązki obywatelskie spełnia nie tylko z wielką gorliwością ale i ofiarnością, należąc do tych obywateli miasta, którzy dla pedniesienia każdej uczciwej sprawy nie zamykają ręki.

Wyroby jego na wystawie w Cieszynie mianowicie też obuwie damskie wybornie reprezentowało nasze szewctwo krajowe w obec wiedeńskiego i drugich. Żałować tylko należy, że inne pierwszorzędne firmy lwowskie nie wzięły udziału w Wystawie Cieszyńskiej, aby przekonać ościenne kraje jak ten przemysł wysoko u nas stoi; gdyż jest to patryotycznym obowiązkiem, aby stanowisko naszej pracy zaznaczać nie tylko u siebie, ale też głównie i u obcych. Jest to już czwarty medal zasługi, który p. Amałowicz otrzymuje na Wystawach od 1877 roku.

Pan Woroniecki z Jasła, zaszczytnie znany od Wystawy krajowej w 1877 r. jako znakomicie wykształcony fabrykant fortepianów, które mogą wszędzie i zawsze wytrzymać konkurencyę z pierwszorzędnemi fabrykami. Jest to niezaprzeczonym faktem, że p. Woroniecki gdyby miał tylko odpowiednie zasoby materyalne, to fortepiany jego byłyby nawet po obcych krajach rozchwytywanemi, a przemysł Polski szczyciłby się nim w dziale instrumentów muzycznych tak samo jak znakomitym organmistrzem naszym Śliwińskim we Lwowie. Gdyby u nas istniało rzeczywiste poczucie poszanowania i popierania tego przemysłu, który zasługuje na powszechne uznanie, to p. Woroniecki od Wystawy krajowej na której dał się tak zaszczytnie poznać, mógłby już teraz przewodniczyć znacznej fabryce i położyć tamę importowi zagranicznych do nas fortepianów. Na wystawie w Cieszynie uczyniono p. Wornieckiemu wielką krzywdę zgodną jednak z niemiecką zawiścią, bo gdy fortepiany jego uzyskały najpowszechniejsze uznanie, komitet wystawowy szafując za lichoty różnego rodzaju złotemi i srebrnemi nagrodami, dla naszego dzielnego przemysłowca zdobył się zaledwie na medal bronzowy. Dziwić się tylko należy, że nasi bracia Szlązacy, którzy należeli do komitetu wystawowego nie zdobyli się na protest przeciwko takiej niesprawiedliwości a mianowicie, gdy im zapewne jeszcze lepiej było wiadomo jak nam, że lancmani wiedeńscy i tutti quanti Niemcy po cenach 100, 200 i 300 zł. zdobywali sobie nagrody jakie tylko chcieli. Naturalnie, że przemysłowcy polscy nie poszliby tą drogą, gdyż by to w wysokim stopniu ubliżyło nietylko ich godności osobistej, ale i narodowej.

Z rolników pan Grotowski z Jaćmierza, otrzymał medal złoty za wystawione bydło, a p. Fr. Rasiński z Wieliczki, medal srebrny za nader piękne wyroby z soli.

Kronika.

Wystawa etnograficzna w Kołomyi jakkolwiek zasługuje ze wszechmiar na uznanie i jest jedyną w swoim rodzaju dotąd w kraju, nie jest tak zwidzaną, jak się tego spodziewać należało, a przecież Kołomyja to nie Ameryka i łatwoby dało się uzyskać jazdę zbiorową koleją, po zniżonych cenach. Przypominamy, że wystawa zamkniętą zostanie z ostatnim dniem bm. Byłoby do życzenia, aby przynajmniej na dzień św. Michała (święto) zebrało się liczne grono ze Lwowa i okolicy dla obejrzenia wystawy.

Sprawa rozwodowa. W tym tygodniu toczyła się sprawa rozwodowa czyli o separacyę, wniesiona przez żonę na męża. Jest to temat prywatny, który się nie kwalifikuje do pism publicznych, ale tym razem zachowując incognito o ile to jest możebne, zmuszeni jesteśmy odstąpić od zwyczaju i zasady.

Sprawa ta, w której żona i dzieci przedstawiają się jako ofiary Moroka ojca, jest takim ohydnem obrazem zepsucia i zbydlęcenia oraz poniewierki ogniska domowego, że Gaboriau i inni pierwszorzędni pisarze skandalicznych powieści, oraz demoralizacyi społecznej, znaleźliby w tym procesie bogatą kopalnię na kilkotomowe dzieło.

To wszystko jednak jeszczeby nas nie spowodowało do donoszenia o skandalicznym procesie w „Stratnicy polskiej“, gdyby nienajważniejsza przyczyna, że główny powód zajmuje dwa poważne stanowiska w kraju. Pierwsze jako człowiek wiedzy a drugie jako reprezentant pewnej części kraju. Tu należy szukać punktu ciężkości i wyrazić zdumienie, jak takim ludziom można powierzać publiczne stanowiska, których pomimo ich wiedzy i nauki nie można gdzieindziej zaliczać z powodu ich demoralizacyi jak do bydląt. A czy bydlęta mogą reprezentować kraj? — Zdaje się, że — nie! Jaśniej o tej smutnej sprawie mówić nie możemy, lecz gdy nie tylko nam jest wiadomą, to powinni się znaleźć koledzy zdemoralizowanej i najniżej upadłej znakomitości, aby ją zmusić do zrzygnowania ze stanowiska i złożenia mandatu.

Otwarcie spacerów na Wysokim Zamku. Przypomną sobie zapewne Szanowni czytelnicy, jakie szermierki odbywały się przed kilku laty w Radzie m. Lwowa i w prywatnych gronach społecznych stolicy: czy spacery na Wysokim Zamku mają być nadal otwarte dla przejażdżek powozowych lub nie? W skutek przedstawienia wszelkich faktów jakie się wtenczasz doświadczenia przed oczy nastręczały postanowiono jazdy powozami tamże stanowczo zamknąć, co też uskuteczniono.

Szalę zamknięcia przeważyli głównie lekarze, którzy słusznie żądali, aby w stolicy stotysięcznej przynajmniej zakątek odpowiadający zdrowotnym warunkom klimatycznym był tak zakonserwowany, aby słabi i chorzy lub w ogóle ci, którym oddech świeżym powietrzem jest niezbędny, nie byli narażeni na połykanie tumanów kurzu. Praktyka jednak lat poprzednich pouczała, że jak długo jazda na Wysokim Zamku była dozwoloną, ustawała a nawet stawała się zupełnie niemożebną wszelka przyjemność dla spacerujących pieszo.

Rada miasta zastanowiwszy się nad ruch powozowy i konny, a który to ostatni przyczynił się głównie do zamknięcia w skutek arogancyi zdemoralizowanych Gogów) zajęła się natychmiast szczerze upiększeniem tych pysznych spacerów, co się też nie małym kosztem dotychczas uskuteczniła, a zaledwie dwa lata upłynęły, Wysoki Zamek stał się prawdziwie europejskiej piękności cudnym parkiem. Niedosyć na tem, gdyż dalsze doświadczenie przekonało Radę miasta i o tem, że nietylko jazda powozami i konna jest niemożebną, ale i wszelkie festyny, przy których niezbędne jest oświetlenie, ognie sztuczne itd. przeciągające się w noc; albowiem takowe wypłaszały śpiewaków leśnych, a niesforna część publiczności czyli ta, która nienauczyła się jeszcze szanować dobra publicznego, niszczyła gazony, kwiaty i wszelkie upiększenia, szydziła poprostu z wszelkich zakazów.

W tym roku dopiero, gdy ruch stał się normalnym, cała góra Wysokiego Zamku, przedstawia prawdziwie przepyszny, że tak powiemy raj lwowski, jakim się mało które stołeczne miasto poszczycić może.

Upór jednak ludności i odrębny sposób zapatrywania się na prawo społeczne, nie może się dotąd pogodzić z mianowicie ci, którym los pozwolił mieć pojazdy, karety i konie wierzchowe — bez względu że tam dopuściliby się krzywdy względem znacznie więk-

szego społeczeństwa, nieposiadającego powozów, karet i koni wierzchowych, usiłują dla siebie uzurpować prawo wyłączności dla przyjemności chwilowej.

Przyczyną zaś tego mocnego ataku, stało się wyjątkowe otwarcie na dzień jeden Wysokiego Zamku, podczas odwidzin cesarza. Lecz właśnie to wyjątkowe otworzenie powinno było każdego przekonać, że jeżdżenie po tych spacerach, mianowicie w dzisiejszych warunkach jest niemożebne. Kto był na Wysokim Zamku, gdy Cesarz tamże przejeżdżał, a następnie gdy wjechało kilkadziesiąt pojazdów ten doświadczył sam na sobie, co się tam działo. Tumany kurzu, które się po za kołami pojazdów wznosiły trudne są do opisania. Żaden pojazd nie widział prawie drugiego. oddychanie stało się nie możebne, a w pół godziny drzewa, gazony, ławki, pokryte zostały grubą warstwą białego pyłu. Taki widok przedstawił jeden dzień, a coby się stało gdyby jazda odbywała się częściej, codziennie?

Żądanie otworzenia dla jazdy byłoby w części usprawiedliwione, gdyby dostęp pojazdami i konno nie był możebny na główną wyżynę góry zamkowej, ale tak nie jest, bo jak wiadomo dojeżdża się do głównego wejścia od ulicy Teatyńskiej, a na lewo wjeżdża się na najwyższą płaszczyznę spacerową, tuż obok „Restauracyi" gdzie spacer nawet dla osób słabych i wiekowych nie przedstawia żadnych trudności. Zresztą i tu by można poczynić dogodności dla tych, których ciała koniecznie chcą być wożone, zaprowadzając na górze zamkowej wózki ręczne, jakie powszechnie znane są w innych miastach i po wystawach.

Aby jednak tworzyć osobny przywilej dla uprzywilejowanych, to już dzisiaj jakoś nie uchodzi. Wypadałoby przywilej taki uczynić powszechnym, a więc w ogóle dla karet, powozów, fiakrów, jednokonek etc. — W coby się zaś wtenczas spacery na górze zamkowej obróciły, to nietrudno przewidzieć.

Być może, iż gdyby droga cała jezdna na Wysokim Zamku wysypaną została kamieniem ale nie innym jak granitowym, dobrze walcowana i troskliwie skrapiana przynajmniej dwa razy dziennie, wtenczas możeby się dało zakaz jazdy znieść ale — w obecnym stanie funduszów miasta, byłby to nakład nader kosztowny i o tyle nie na miejscu, iż wprzód wypada znieść niechlujstwo w samem mieście i stan zdrowotny poprawić, który powoduje wysypywanie ulic dotychczasowej jakości kamieniem.

Wątpimy więc stanowczo, aby większość Rady miasta, pomimo że tam ktoś podobno na „szlacheckim balu" miał dać słowo, że góra zamkowa będzie dla pojazdów otworzona", kwapiła się do zniesienia dotychczasowej uchwały i nie przeszła nad tą sprawą, przynajmniej teraz do porządku dziennego.

Przyjaciela Domowego numer najświeższy zawiera: Opis pobytu cesarskiego w Galicyi — Powieść „Amnestja moskiewska" — Wiersz Franciszka Dülla „U studni". „Pszczoły" Pisarewa, studjum socjalno-polityczne — Kronikę — Rozmaitości — Szaradę. Numer ten zawiera półtora arkusza druku z powodu bardzo obszernego opisu podróży cesarskiej. „Przyjaciel Domowy" kosztuje rocznie 2 złr. 50 ct.

TEATR.

Od czasu bytności Cesarza spotyka nas już druga niespodzianka w teatrze Skarbkowskim. Pierwszą było koło huculskie, a obecną jest tenor z Warszawy czyli wedle poprawki „Gazety Narodowej" z Królestwa Polskiego. — Otóż ten tenor właśnie dla tego został sprowadzonym, aby przekonać publiczność, że we Lwowie ostatni chórzysta spiewa lepiej, aniżeli solista z Królestwa Polskiego. Wątpimy jednak, aby spiewacy z Korony zgodzili się na reprezentacyę taką, jaką pan Jan Dobrzański raczył z ich grona wybrać. Wprawdzie wiemy z doświadczenia, że Dyrekcya teatru Skarbkowskiego lubi sobie cząsto wyprawiać żarciki z publiczności, jednakowoż wybranie na kozła ofiarnego p. Spławiszewskiego, to już figielek za silny, bo w naszej epoce, w której mamy nawet Towarzystwa ochrony zwierząt, nie wolno się też tem mniej znęcać nad istotami ludzkiemi. Pytamy się więc co przewinił Dyrekcyi p. Spławiszewski, że takowa wskazała go na kilkogodzinne męki i upokorzenia przed publicznością w takiej operze, jak Traviata. Wszelką winę składamy na Dyrekcyę, a nie na p. Spławiszewskiego i powtarzamy, że takie niewczesne żarty z publiczności są nie na miejscu. Będąc zaś na miejscu p. Spławiszewskiego wytoczylibyśmy p. Janowi Dobrzańskiemu proces karny o rozmyślne upokorzenie i skompromitowanie w obec publiczności lwowskiej, gdyż wątpimy, aby p. Sp., którego zdolności wokalne zaledwie na drugorzędny ogródek piwny wystarczają, miał był sam na na tyle cywilnej odwagi wystąpienia na deskach teatru lwowskiego, gdyby do tego nie został popchnięty.

„Złotego cielca" — komedyi jednoaktowej pana Stanisława Dobrzańskiego, podamy ocenę później.

Nakoniec mamy dobrą nowinę dla publiczności uczęszczającej do teatru, a tą jest, że pani Parźnicka, znana i utalentowana artystka nakłoniła się do powrotu na scenę lwowską, z czego się mocno cieszymy, gdyż przez to siły artystyczne kobiece zostaną znacznie wzmocnionemi.

O przedstawieniu „Traviaty" odbieramy jeszcze następującą korespondencyę:

Po przedstawieniu opery „Traviata" dnia 23. bm. byliśmy ciekawi, na jaką też krytykę zdobędą się nasze dzienniki. Ze smutkiem jednak i niesmakiem największym wyczytaliśmy z nich całkiem co innego, niż to, czego się słusznie spodziewać należało. Publiczność okazała wprawdzie swoje nieukontentowanie, a nawet i niechęć dla dwóch niefortunnych śpiewaków, ale nie dlatego, by ich dobre chęci zupełnie zapoznawać, lecz całkiem z innej przyczyny.

P. Nowickiemu można słusznie wziąć za złe jego w obec p. Köhlera] co najmniej niekoleżeński postępek, a p. Spławiszewskiemu nieobrachowanie się ze swemi siłami. Lecz próżności i chęci dobicia do lepszego kawałka chleba wiele się przebacza. Natomiast wyraziła publiczność całe swe oburzenie przeciw antreprenerowi p. Dobrzańskiemu, i to jak najsłuszniej. Oburzenie było tak wielkie, że publiczność postawiła swoje w tym względzie ultimatum w tych krótkich słowach: „Precz z Dyrekcyą!" Obydwa dzienniki tak „Gazeta Narodowa" jak i „Dziennik Polski" obróciły jednak kota ogonem, pierwsza przybrała ton nauczający „post festum", a w takim razie powinienby antreprener zwrócić pieniądze publiczności, a oprócz tego za lekceważenie tejże przyjąć naukę dotkliwą i skarcenie, jakie mu samemu bardzo są potrzebne. „Dziennik Polski" zaś zamiast krytyki słusznej i poważnej nadrobił szyderstwem, podał artystów w śmieszność, a najwinniejszego i właściwie karygodnego okrył płaszczykiem łaskawej pobłażliwości. Taka krytyka wyradza w sprawach politycznych tylko błaznów lub Macchiawelów, w dziedzinie sztuk pięknych arogantów lub blagierów, w życiu towarzyskiem półgłówków bez czci i wiary, demoralizuje i gangrenuje społeczeństwo zupełnie. My chcemy przedewszystkiem sprawiedliwości; każdy prawy i światły człowiek powinien poważać i kochać artystę, pomagać mu, podnosić go, bo to są zawsze ludzie poświęcenia. Ale dla złych, nieudolnych, zawistnych i tylko swój własny interes na celu mających antreprenerów niepowinno byc żadnej litości; tu wszelkie względy ustać powinny.

Nadesłane.

Nie reklama niezasłużona, ale obowiązek sumienia i wdzięczności powoduje podpisanego, aby na tej drodze zwrócić uwagę szerszych kół naszego społeczeństwa za znakomite usługi męża szlachetnego, który w trudnym i wielkiej odpowiedzialności w obec Boga i ludzi zawodzie spełnia tak sumiennie swe obowiązki. Nie dosyć albowiem posiadać wiedzę, fachowe wykształcenie, jeżeli z temi darami nie idzie serce w parze i miłość bliźniego, bez tych darów spełniać będzie mianowicie „lekarz" tylko połowicznie swe zadanie.

Być może nawet, że słowa wdzięczności, jakie na tem miejscu publicznie podnoszę, nie odpowiadają zapatrywaniom szlachetnego męża, którego dotyczą, bo znając go, wiem o tem bardzo dobrze, że rozgłosu swej sławy nie żądał nigdy i nie żąda: ale jeżeli uwzględnimy, że nader często podnosimy dodatnie niby strony żywota ludzi, którzy na to nie zupełnie zasłużyli, to dla czego nie mamy głośno wyrzec hołdu uznania i wdzięczności, chociażby jedynie dla tego, aby cierpiącej ludzkości wskazywać drogę, gdzie się ma udawać w dotkliwych cierpieniach ciała do lekarza, który na żywot ludu nie zapatruje się tylko z strony materyalnych zysków. Będąc sam długoletnią i chroniczną chorobą dotknięty cierpiąc dotkliwie bez znalezienia ulgi, po wszelkich bezskutecznych radach lekarskich w kraju i za granicą, udałem się do Wgo Dra Władysława Krajewskiego, który obecnie od kilku lat jest ordynującym lekarzem w „Cieplicach" czeskich (Töplitz in Böhmen). Jego to jedynie troskliwości, jego prawdziwie braterskiemu uczuciu zawdzięczam, że uzyskałem znowu siły fizyczne zupełnie i spełniać mogę nadal obowiązki kapłana w obec Boga i ludzkości *).

Aby wyraźniej nakreślić charakter tego znakomitego lekarza, a całym swoim żywotem dobrze zasłużonego Ojczyźnie Polaka — pismo moje za słabe; a więc mówię szczerze: Daj nam Boże takich więcej lekarzy! którzy nietylko słowem i radami lekarskiemi, ale czynami Samarytanina niosą ulgę bliźnim.

Milatyn, dnia 23. września 1880.

Ksiądz Jan Szokalski.

*) Redakcya nie zna osobiście p. Dra Władysława Krajewskiego, ale w ostatnich dwoch latach a mianowicie w ostatnim czasie, miała niejednokrotnie sposobność słyszeć od Rodaków powracających z Cieplic o znakomitych zasługach, zdolnościach lekarskich, a głównie o serdecznem braterskiem zajmowaniu się i troskliwości, jakich od tego zacnego lekarza doznają rodacy w Cieplicach. Jest on w czynnościach swych niezmordowanym. Szczególnej opieki doznają od niego tacy chorzy, którzy znajdują się często więcej aniżeli w skromnych warunkach materyalnych, nie mogliby przeprowadzać skutecznej kuracyi bez pomocy i opieki Dra Krajewskiego. Rozmawialiśmy z dwoma księżami, zaliczającymi się do szeregu naszego tułactwa, którym słów brakowało, aby wyrazić cześć dla serdecznego brata lekarza. Opowiadali nam, podając liczne przykłady, jak wiele chorych zasięgających rady Dr. Krajewskiego powróciło zupełnie do zdrowia, lub uzyskało znaczną ulgę. Dr. Krajewski zjeżdża zwykle na zimę do Lwowa, gdzie zamieszkuje aż do otwarcia na wiosnę sezonu w Cieplicach.

J. Neuhöfer

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.

Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szylkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.

Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.

Szkła wojskowe od 16 zł. i wyżej.

Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.

Teleskopy, perspektywy myśliwskie.

Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.

Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 zł. i wyżej.

Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.

Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.

Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.

Areometry i manometry do kotlów parowych.

Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zoelr'ècke), łańcuchy miernicze.

Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.

Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach, przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

J. Neuhöfer,

c. k. nadworny optyk i mechanik we Lwowie, ul. Karola Ludwika. l. 9, róg ulicy Sykstuskiej.

Wszelkiego zakresu handlu kolonialnego i korzennego wchodzące towary.

KAWA. HERBATA. WINA.

Owoce deserowe i różne delikatesy

pierwszej jakości a najtaniej

poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 43.

Swiece stearynowe

częściowo i cetnarami taniej niż w innych handlach

w skutek znacznego korzystnego rabatu.

☞ Szczegółowe cenniki rozsyła **gratis** na żądanie; — przy odbiorze towarów za zlr. 50. na raz a za gotówkę, odsełka **franco** do ostatniej stacyi kolejowej.

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKÓW

we Lwowie,

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarow, zarządu zdrojowisk i t. d., zarçczając za sęieszną i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.** — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8.

„CONCORDIA“

Pierwsze przedsiębiorstwo

pogrzebowe

Lwowskie,

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrządków wymaga — poleca swą usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk.

Jak **„Concordia“** spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne piśmienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć.

Lwów plac Katedralny l. 3.

Handel dzieł sztuki

Ignacego Frieda

we Lwowie

przy ul. Halickiej l. 13.

Dla ułatwienia nabycia znakomitych obrazów podług aquereli **Kossaka** a mianowicie:

Sobieski pod Wiedniem.

Kościuszko pod Racławicami.

Poniatowski pod Raszynem.

Czarnecki przepływający odn. morską.

Których to kopij trudno odróżnić od oryginałów, sprzedaję takowe

☞ **na spłaty** ☜

bez procentów [illegible] mie-sięcznych, zacząwszy po 1 zł. 50 ct.

Ceny pojedyńczego obrazu wraz z oszkleniem i pysznemi ramami od 12—15 aż do 24 zł. w. a. Produkcye te artystyczne, mogą zdobić najwspanialsze salony.

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandażysta** po cenach umiarkowanych.

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jeleńkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

KANTOR WYMIANY

we Lwowie

SOKAL i LILIEN

dawniej

O. M. BRAUN

Kupuje i sprzedaje pod warunkami najprzystępniejszemi wszelkie obligacye i losy państwowe, akcye bankowe i kolejowe, listy zastawne, losy prywatne, tudzież wszelkie monety krajowe i zagraniczne.

Eskontuje wylosowane efekta przed terminem wypłaty.

Sprzedaje losy na raty.

Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Karola-Ludwika.

Wszelkie zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

WINOGRONA

z Feslau szczepu włoskiego

poleca do kuracyi handel

KAROLA BAŁŁABANA

ul. Halicka pod złotym kogutem

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Zupełnie świeży transport ze zbioru 1880 najlepszej

Chińsko-rosyjskiej

HERBATY

poleca handel

Karola Bałłabana

1 funt	Kongo cesarskiej	zł. 2.—
1 „	familijnej . . .	„ 2·—
1 „	Melange de Moscau	„ 4·—
1 „	Emperial . . .	„ 5·—
1 „	wysiewki najlep.	„ 1·40

Herbata wyż wymieniona odznacza się aromatyczną miłą wonią, smakiem czystym i barwą ciemno naciągającą.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga.

Dyrekcya

Towarzystwa spożywczego

we Lwowie,

plac Dominikański l. 1.

utrzymuje na składzie dla swoich członków

WINA

Węgierskie stołowe . . .	but.	—·50
„ Hegyalaj . . .	„	—·80
„ Tokaj z r. 1875	„	1·20
Austryackie stołowe	„	—·50
Francuskie z Bordeaux Graves blanc (1875) . . .	„	—·95
Francuskie St. Julien (1877)	„	1·10
„ „ (1876)	„	1·20
„ Ponilac (1870)	„	1·20
„ St. Emilion (1875)	„	1·40
„ Barsac białe	„	1·20
„ Chambertin (1870)	„	2·50

Cognac oryginalny but. 1·50, mała 75 ct., stary z 1865 r. 2·70. — **Miód** pitny but. 60 ct. — **Piwa** leżak but. 9 ct.

Oliwa wprost z Francyi sprowadzana.

Herbaty wyborne, świeży znaczny transport mianowicie:

Congo taisza Nr. II. ½ kl. 1·80.

„ droższa Nr. III. ½ kl. 2·60.

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej i placu św. Ducha l. 11.

Dyplom honrowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

Towary

siodlarsko-rymarskie

i inne w ten zawód wchodzące

własnego i zagranicznego wyrobu

w obfitym

i świeżem wyborze i w różnych gatunkach

poleca

po cenach umiarkowanych

MICHAŁ WALICHIEWICZ

przy ulicy Kopernika l. 2.

MAGAZYN SCHAYERÓW

we Lwowie, poleca

najnowsze materje wełniane

na suknie damskie

po ct. 30, 36. 40. 45, 50 i wyżej.

Kompletne kollekcye próbek wysełamy na żądanie odwrotną pocztą franko.

Nowości z konfekcji dla dam jako to: kostiumy, paltoty, dolmany, zarzutki, płaszcze i t. p. najnowszego fasonu — poleca w największym wyborze

MAGAZYN SCHAYERÓW ulica Karola-Ludwika l. 3. we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.